

Dżihad na operowej scenie

PREMIERA | Fascynująca „Czarna maska” Pendereckiego ryzykownie wpisana w dzisiejsze konflikty.

JACEK MARCZYŃSKI

Kiedy trzy dekady temu Krzysztof Penderecki skomponował „Czarną maskę” dla festiwalu w Salzburgu, a wkrótce potem operę wystawiono w Wiedniu, recenzenci porównywali ją z „Salome” Straussa (znawcy tematu wiedzą, że odegrała ona przełomową rolę w historii XX-wiecznej muzyki). Jeden zaś z poważnych austriackich krytyków nazwał ją kamieniem węgielnym nowej epoki.

A jednak ta opera niczym pojawiająca się w akcji czarna maska przemknęła przez sceny i zniknęła. I oto Marek Weiss w Operze Bałtyckiej sięgnął teraz po nią, 18 lat po ostatniej inscenizacji w Krakowie.

Powroty po takiej nieobecności bywają interesujące. Czas weryfikuje dawne zachwyty wypowiedziane na gorąco, a na każde dzieło sztuki warto spojrzeć z pewnej perspektywy. „Czarna maska” oglądana teraz okazuje się operą wręcz porywającą, przede wszystkim muzycznie.

Partytura Krzysztofa Pendereckiego jest gęsta, mroczna, ekspresyjna i erudycyjna, bo kompozytor cytuje samego siebie lub XVII-wieczne chorały czy tańce. A przede wszystkim ta muzyka ma nerw dramatyczny, kompozytor zagęszcza atmosferę, buduje napięcie niczym w thrillerze.

„Czarna maska” to teatr muzyczny najwyższej próby.

Dlaczego więc nie podbiła światowych scen? Być może u schyłku XX wieku w Europie z optymizmem spoglądającej w przyszłość opera oparta na jednoaktówce noblisty Gerharta Hauptmanna, z akcją osadzoną w XVII wieku, wydawała się jedynie grą kulturowo-literacką.

Dziś na „Czarną maskę” patrzymy inaczej. Oto w miasteczku, wyniszczonym religijną wojną trzydziestoletnią, spotykają się: opat klasztoru, luterkański pastor, ewangelicki hrabia, żydowski kupiec, jansenista, hugenot... Dzieli ich różnice wiary, stare konflikty i obecne sprzeczności interesów. Siadają do wspólnej kolacji w domu burmistrza, ale trudno będzie odbudować wielokulturową jedność, gdyż zjawia się dawny murzyński niewolnik, szantażysta i morderca, który chce zniszczyć z trudem chroniony ład.

Reżyser Marek Weiss dostrzegł w tej operze obraz zagrożonej Europy. To ciekawa interpretacja, ale w „Czarnej masce” zło, które zaczyna osaczać, nie zostało nazwane. Bohaterowie utworu stopniowo wpadają w wir tańca śmierci, jednak nie wiadomo, kto ich w nim poprowadzi: dawny niewolnik, karnawałowa maska, anioł mściciel czy rozprzestrzeniająca się w miasteczku zaraza?

Niejednoznaczność jest wartością „Czarnej maski”, tymczasem Marek Weiss operuje jednoznacznym konkre-



♦ Katarzyna Hołysz (Benigna), Piotr Nowacki (Hrabia Ebbo) i Karolina Sołomin (Arabella)

tem. U niego wiadomo, kto dokona zagłady: zamaskowani dżihadysty podcinający mieczami gardła chórzystom

ubranym w nasze codzienne stroje...

Sztuka operowa z trudem znosi taką dosłowność,

zwłaszcza jeśli przedtem widz obcuje ze stylowym przedstawieniem. A taka jest niemal cała „Czarna maska” w insce-

nizacji Marka Weissa, który połączył w spójną teatralną całość orkiestrę (brawa dla muzyków Opery Bałtyckiej i młodego dyrygenta Szymona Morusa), chór na balkonie i solistów w XVII-wiecznych kostiumach.

Reżyser precyzyjnie poprowadził śpiewaków, wyostrzył sytuację, a aktorskie działania wszystkich 15 solistów wręcz wzbogacają muzykę. Ten spektakl to przykład zespołowej pracy i wręcz nie wiadomo, kogo należałoby wymienić przede wszystkim. Katarzynę Hołysz za poruszającą, dramatyczną postać Benigny? Piotra Nowackiego za świadomie przerysowanego Hrabiego Ebbo? Ryszarda Minkiewicza za mroczny wizerunek służącego Pottera? Ta „Czarna maska” wciąga widza, mimo że prowadzi do zbyt oczywistego finału. **GP**